Warszawa, 18 Sierpnia 1922. № 14.

Cena za zeszyt
200 mk.

Prenumerata kwartalna
2,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

Redakcja:
Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.
Tel. 160-34.

Administracja:
Warszawa, Szpitalna 1
Tel. 30-51.

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ XII-go NUMERU: Rozbrojenie świata — Władysław Włoch. Wał ochronny podkopany — Jan Tarnowski. Myśli sejmowe i niepolityczne — Obserwator. Co rządzi polityką Anglji względem bolszewików? — Leon Godlewski. Nasze winy — C. O złudzeniowości siły w sztukach plastycznych — Dr. Eugenjusz Meller. Giełda.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwarta strona:	za całą stronę	50,000 Mk.
„ „ „ „	za 1/2 „	30,000 „
„ „ „ „	za 1/4 „	16,000 „
„ „ „ „	za 1/8 „	10,000 „
Strona trzecia i przed tekstem:	za całą stronę	40,000 „
„ „ „ „	za 1/2 „	20,000 „
„ „ „ „	za 1/4 „	10,000 „
„ „ „ „	za 1/8 „	5,000 „
Po tekście	za całą stronę	32,000 „
„	za 1/2	16,000 „
„	za 1/4	8,000 „
„	za 1/8	4,000 „

Reklamy w tekście za wiersz 1-go milim. 1 szpalta 1000 Mk.

Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w dziale informacji za wiersz 600 „

Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej

Ogłoszenia zagraniczne 50% drożej.

Cena za zeszyt . . . . 200 Mk.
Kwartalnie z przesyłką . . . . 2,000 „
Półrocznie „ . . . . 4,000 „

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3.251. w Pocztowej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.
Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 4—5 po uprzedniem porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

№ 14. 18 Sierpnia 1922 r.

EPOKA

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.

Spotkanie się p. R. Poincaré'go z p. Lloyd George'm jest jednym objawem więcej quantum molis est, by utrzymać pozory Entente'y. Właściwie Entente'a pękła w ten sam dzień, kiedy Niemcy podniosły ręce w górę i krzyknęły: „Kamerad, Kamerad“, zdając się na łaskę i niełaskę zwycięskiej Entente'y. Przypieczętowaniem tego zakończenia wspólnych celów i interesów był 11 listopada, kiedy to Niemcy dzięki „obawom“ p. Lloyd George'a, żeby nie podjęły wojny, uzyskały łagodne warunki rozejmu, a poprzez konferencję paryską stałym refrenem, którym p. Lloyd George straszył p. Clemenceau i innych aljantów, było zdanie: „nie podpiszą.“ Temu zdaniu zawdzięcza też Polska zmianę klauzuli odnośnie do Górnego Śląska na niekorzyść Polski (plebiscyt), kiedy to na „obawy“ p. Lloyd George'a, że Niemcy nie podpiszą, delegat Państwa Polskiego na konferencję pokojową odpowiadał też groźbą: „To ja się podam do dymisji.“ Oczywista, p. Lloyd George przeprowadził to, że odstąpienie Polsce Górnego Śląska uzależniono od plebiscytu, a nie doczekał się nawet ze strony polskiego delegata, żeby był dotrzymał swojej pogróżki.

Zachęcony tem zwycięstwem brnął p. Lloyd George dalej w faworyzowaniu Niemców. W Spa chciał zmusić p. Milleranda do ustępstw; polskiemu delegatowi i prezydentowi ministrów kazał in blanco podpisywać sromotne rewersy; przedstawiciele Francji byli mniej posłuszni od polskich. Zuchwałość jednak p. Lloyd George'a trwa w dalszym ciągu. Systematycznie, krok po kroku usiłuje przeprowadzić swoje plany, nie zrażając się chwilowemi krótkotrwałemi niepowodzeniami. Chce Wielkiej Brytanji zostawić wolne pole po ekspansji w Europie, obalając potęgę Francji, szachując ją w Cieśninach dardanelskich tym razem, starając się o dopełnienie supremacji nad morzami, posługując się w tym celu słabem narzędziem powolnem, jakiem są Grecy, którzy za 999 poległych w wielkiej wojnie chcą dotrzeć do potęgi światowej, marzą o Konstantynopolu, ale w takt pozwoleń i zleceń p. Lloyd George'a.

Konferencja londyńska jest decydująca: albo, albo. Albo p. Poincaré odniesie zwycięstwo i Entente'a przetrwa jeszcze tę próbę w pozorach swego istnienia; albo p. Lloyd George zwycięży, wówczas Francja zejdzie do rzędu państewka na lince, trzymanej przez kapryśną dłoń premjera angielskiego; albo p. Poincaré zamknie za sobą drzwi ostentacyjnie i p. Lloyd George'owi da sposobność do

urzeczywistnienia groźby: zerwania Entente'y. Może później naród angielski powróciłby do przyjaźni, zdobytej przez Edwarda VII. Najpożądańszą rzeczą jest wyjaśnienie położenia! Boimy się, że to nie nastąpi, że w dalszym ciągu będzie dokonywał się ferment kwaszenia się stosunków anglo-francuskich, na co spala się ogromna część energji francuskiej, na czem zyskują coraz więcej Niemcy, a w prostym do tego stosunku traci Polska!

Nastrój we Francji jest tego rodzaju, że na dalsze ustępstwa na rzecz Niemiec nie znajduje się wyraźnej ochoty. Ale dokonywa się proces inny; pytanie: „Où va la France? où va l'Europe?“ znajduje coraz więcej powolnych uszu, zwłaszcza, że autor tego pytania, prześladowany ongiś przez p. Clemenceau, p. Caillaux, podaje receptę; receptę mętną, naszpikowaną „nieprawdopodobnemi“ prawdopodobieństwami, ale we Francji chcianoby raz wreszcie poczuć pod nogami realny grunt życia pokojowego i w dobrobycie. Każdy, kto wskaże drogę ku temu celowi, będzie słuchany! Fakt, że p. Caillaux nie udowodniono żadnej zbrodni przeciw Republice prócz tego, że w czasie wojny odważył się wyznawać platonicznie zasadę, iż sojusz z Anglją nie może dać Francji realnych korzyści, że należy raczej dążyć do bezpośredniego porozumienia się z Niemcami, otóż ten fakt nanizał około jego głowy pewną aureolę męczeństwa zwłaszcza, że wydarzenia i okoliczności, gromadzące niezadowolenie tłumu, sprzyjają p. Caillaux! Niechęć jego do Wielkiej Brytanji, jest dzisiaj we Francji powszechną niechęcią; plan jego realnego zlikwidowania należności od Niemiec choćby w naturaljach, bez zastanowienia się w jakich to rozmiarach możliwe, zyskuje coraz więcej zwolenników; zdaje sobie z tego sprawę i p. Poincaré i p. Millerand i stanowisko ich, czy chcą czy nie chcą, musi być raczej „intransigeant“ w stosunku do Anglji, niż podatne do dalszych ustępstw z traktatu, którego ci mężowie nie pisali, na który się w wielu punktach z p. Clemenceau nie godzili.

Jest to fakt, z którym się każdy realny mąż stanu musi liczyć; że dla Polski byłby to fakt bardzo mało pożądany, nie ulega wątpliwości, ale nie ulega też wątpliwości, że interesy Polski nie będą brane pod uwagę przez inne mocarstwa wówczas, kiedy własne ich interesy wymagają w pierwszym rzędzie zaspokojenia i ubezpieczenia. W każdym razie nie liczyłby się z niemi pod adresem Polski p. Caillaux.

Zwrócenie uwagi choćby na razie „en passant“ na ten czynnik, jest nam potrzebne do rzucenia trochę światła na konferencję londyńską, która może w chwili, kiedy piszemy te słowa, rozpłynęła się już na kanale La Manche w powrotnej drodze p. Poincaré'go do Paryża, choćby to było przy akompaniamencie komunikatu, że „wrażenie

z pobytu nad Tamizą odniósł premjer francuski jak najlepsze".

* * *

O ile właśnie z powyższych względów p. Poincaré był skłonny pójść na pewne ustępstwa, celem uczynienia réparations réalisables, o tyle musiał się cofać na „obwarowaną" pozycję dyplomatyczno-ekonomiczną po opublikowaniu noty Balfoura, która ma jedną wielką wartość w swej szkodliwości dla porozumienia, że stwarza jasną sytuację. Anglja nie chce skreślić długów na rzecz Francji, ale żąda, ażeby Francja skreśliła długi na rzecz Niemiec. Wobec tego, że p. Poincaré był skłonny spłacić długi angielskie „C" obligacjami Niemiec, które ewentualnie Anglja mogła wrzucić do morza, istniało prawdopodobieństwo, że długi reparacyjne Niemiec mogły być zredukowane do 50 miljardów marek w złocie. Po ujawnieniu noty Balfoura, która za cenę skreślenia długów francuskich domaga się ekwiwalentu w skreśleniu długów angielskich w Ameryce, operacja powyższa okazała się niemożliwa wobec nieprzejednanego jeszcze ciągle stanowiska Ameryki.

W samym Londynie, na Downing Street 10, zarysowały się zasadnicze różnice między poglądami na wykonywanie traktatu wersalskiego. P. Poincaré w swojem exposé podkreślił, że Niemcy nie wykonują klauzul traktatu podpisanego; że nie sądzili należycie przestępców wojennych; że fabrykują i ukrywają amunicję, że prowadzą gospodarkę finansową wbrew zobowiązaniom traktatowym itd.; p. Lloyd George natomiast jest zadowolony z Niemiec, twierdził, że się rozbroiły, że wydały ogromną ilość amunicji, że w miarę możności wykonują traktat, ale nie można im nakładać ani granicy celnej ani kontroli finansowej i przemysłowej, a tem bardziej zajmować dalszych części kraju niemieckiego. W Berlinie mowa p. Lloyd George'a znalazła dźwięczne i miłe echo. W Paryżu zaczęto coraz głośniej i coraz natarczywiej pytać: où va la France?; où va l'Europe? W Marienbadzie pp. Masaryk, Benesz, Pasicz i król Aleksander naradzają się poważnie nad waśniami zachodniej Europy i ustalają metody na wypadek ostatecznego, jawnego pęknięcia Entente'y, by stawić czoło możliwości rozruchów ekonomiczno-politycznych w Austrji, Niemczech, wogóle w środkowej Europie, do czego zapewne przyłączyłoby się parcie ze wschodu. Chcemy wierzyć, że konferencja Rządu polskiego z przedstawicielami swymi, akredytowanymi w państwach europejskich, ma też tę troskę, ten cel na oku, a nie tylko chęć poznania ministrów pełnomocnych przez ich szefa, p. Narutowicza.

Ogólnie rzecz biorąc, gra jest niebezpieczna. P. Lloyd George może łacno swoim uporem zapalić na nowo świat cały, zachęcając w tym duchu niedwuznacznie Greków i Niem-

cy swojemi popisowemi mowami w parlamencie angielskim i na Downing Street.

Nagły spadek marki polskiej nie jest dobrą wróżbą! Może dzisiaj w Polsce poczną sobie politycy uświadamiać, w jak ciężkiem jest Polska położeniu i wśród jakich musi pływać niebezpieczeństw, które wypływają z polityki świata i za które bodajże jest odpowiedzialny Rząd angielski w znacznej mierze, jeden jedyny, który trwa od czasów pisania traktatu wersalskiego, jeden jedyny, nie zmieniający się w Conseil suprême, czyli w Rządzie nad Europą i to rządzie nie odpowiedzialnym przed parlamentem.

Ze względów na żywotne interesy Francji, stanowisko pp. Milleranda i Poincaré'go nie może być inne, ze ze względu na falę opinji we Francji musi ono być nieprzejednane w stosunku do Anglji, bo podrażnienie ciągłemi zwycięstwami p. Lloyd Georga jest ogromne, ciśnie ono na usta coraz natarczywiej pytanie: où va la France, où va l'Europe? Odpowiedzi nie znajduje, chyba przed zdenerwowanemi umysłami roztwierają się różne rozmiary przepaści i ruiny!

O ile tedy konferencja londyńska nie da pozytywnych wyników, o ile z niej Ameryka nie nauczy się, że nadszedł czas, by przybiec starej schorowanej Europie z pomocą i ze zbawieniem ostatniego namaszczenia, to przed Europą rozdziera się morze zguby dla jej cywilizacji, dla jej ustroju społecznego, niemal dla jej życia.

Należy się spodziewać, że ostateczna wizja niebezpieczeństwa wykrzesze nie tylko iskrę zniszczenia, ale iskrę, co ożywi myśl twórczą i natchnie ją realnemi metodami praktykowania współżycia wszystkich państw. W tym kierunku zarysowują się też i plany, co zyskują na popularności i rozszerzają się one już we Francji pod naciskiem pytania: où va la France? où va l'Europe?!

Władysław Włoch.

Warszawa, 11 sierpnia 1922 r.

ODBUDOWANIE INTEGRALNE POLSKI JEGO CEL I ZNACZENIE.

Odbudowanie integralne Polski, miałoby w pojęciu ogólno politycznem, znaczenie pierwszorzędne, a jego celem byłoby przywrócenie równowagi europejskiej, naruszonej w swych podstawach przez rozbiór tego państwa. Podział Rzeczypospolitej Polskiej między trzy mocarstwa ościenne, przechylając szalę polityki międzynarodowej na ich stronę, nadał przez to samo związkowi tych mocarstw hegemonię nad całym kontynentem europejskim. Ta hegemonia zachowała się aż do ostatnich czasów z dotkliwą szkodą dla wszystkich państw zachodnich, a zwłaszcza ze szkodą Francji i Wielkiej Brytanii. Byt tych dwóch państw był mocno zagrożony przez hegemonię rosyjsko-niemiecką, mianowicie byt Francji w Europie i w Afryce, byt Anglji w Europie, w Afryce i w Azyi. Alians Rosji z Francją i zbliżenie się do Anglji nie przeszkadzały Rosji do wchodzenia w tajne układy z Niemcami, jak tego dowodzi między innemi układ rosyjsko-niemiecki w Biörkoe".

By zrozumieć całą wagę, z punktu widzenia ogólno-politycznego, jaką miało dla Europy usunięcie z jej karty Państwa Polskiego, jak również, by zrozumieć całą doniosłość, jaką z tego samego punktu widzenia miałoby dla tego kontynentu integralne przywrócenie tego Państwa w jego granicach naturalno-historycznych, pamiętać należy, że przestrzeń Państwa Polskiego przed jego rozbiorem była prawie półtora raza większą od całej przestrzeni dzisiejszej Francji; prawie tyleż razy większą od przestrzeni przedwojennych Niemiec; a prawie dwa razy większą od przestrzeni tak zwanego Zjednoczonego Królestwa Brytyjskiego". Państwo zwane Rzeczpospolitą Polską, rozebrane w latach 1772 1793 i 1795, przez Rosję Prusy i Austrję, miało, przed swym rozbiorem, przestrzeni około 800,000 km. kw. i w dawnych jego granicach zamieszkuje dziś ludność dochodząca w swej liczbie do 60 miljonów.

Rozbiór tego państwa dokonany pod obojętnem okiem Europy i za cichem jej na to zezwoleniem, Talleyrand nazwał jednym z tych błędów politycznych, co gorsze od zbrodni, nigdy nie darowują, ale mszczą się zawsze w sposób niemiłosierny. W samej rzeczy, zniknięcie z karty światowej państwa tak rozległego nie mogło ujść bezkarnie. Wprowadziło ono niepokój w życie polityczne Eu-

ropy i nadwerężyło jej równowagę, przesuwając punkt grawitacji politycznej tego kontynentu na korzyść trzech państw zaborczych. Wspólny interes, jaki wytworzył tym trzem państwom w kwestji polskiej ich udział w rozbiorze Rzeczypospolitej, służył im za węzeł nierozerwalny, łączący je w obronie ustanowionego na ich korzyść *status quo*, na wypadek, gdyby ktokolwiek zechciał ten stan rzeczy naruszyć. Potrzeba udzielania sobie pomocy i wzajemnego, bezwzględnego podtrzymywania się w celu zachowania tego *status quo* nienaruszonym, dała dwom z tych państw, mianowicie Rosji i Prusom, możność wzrośnięcia do sił i rozmiarów takich, że ostatecznie te dwa państwa stały się grozą całemu światu, a w szczególności stały się groźnemi dla przyszłości Francji i Wielkiej Brytanji.

Wzrosłe na gruzach Polski, do rzędu wielkiego mocarstwa, Prusy stały się w następstwie żywiołem przodującym w polityce wszechświatowej, a przedewszystkiem na arenie politycznej środkowej Europy. To stanowisko Prusy uzyskały przez swą siłę militarną, która była podstawą fundamentalną siły militarnej Niemiec i tego stanowiska niejednokrotnie na szkodę Francji one nadużywały.

Uwolnione na swych tyłach od wszelkiego niebezpieczeństwa ze strony Polski, rozebranej i zastąpionej, w dwanaście lat po jej ostatnim podziale, przez bezsilne Księstwo Warszawskie, dzieło Napoleona, niezdolne oprzeć się poważnemu natarciu zjednoczonych sił rosyjsko-niemieckich, Prusy, przy pomocy Rosji, Austrji i Anglji, naturalnej sojuszniczki Francji przeciw Rosji i Niemcom, ale wówczas z nią w niezgodzie, zwyciężyły Francję i wzbogaciły się jej kosztem, wzrastając terytorjalnie przez zabór francuskich posiadłości nadreńskich w latach 1814—1815.

W 1870 r. zabezpieczone również na tyłach brakiem Polski, która, gdyby była istniała, byłaby niezawodnie wystąpiła na rzecz Francji, a na flankach zabezpieczone z jednej strony niemocą Austrji, zaszachowanej przez Rosję, a z drugiej neutralnością Anglji, która, nie przewidując zgubnych dla siebie następstw ze zwycięstwa Niemiec w wojnie francusko-pruskiej, nie widziała potrzeby interweniowania w tej wojnie na korzyść Francji, Prusy zwyciężyły Francję po raz wtóry i odebrały jej dwie z najpiękniejszych jej prowincji, Alzację i Lotaryngję. Dalej, korzystając z tego stanu rzeczy, Prusy w inny sposób jeszcze wyzyskały swe zwycięstwa: przywróciły na swą korzyść Cesarstwo Niemieckie z hegemonią pruską, pod berłem Hohenzollernów. Skutki tego aktu politycznego, którego doniosłość w dziedzinie polityki wszechświatowej uszła uwagi przypatrujących się bezczynnie wynikom wojny francusko - pruskiej świadków tej wojny, w 1870 r., dały się odczuć Europie w 1914 r. Europa uj-

rzała slę nagle nad przepaścią, przyparta do jednej z największych katastrof, jakie świat kiedykolwiek nawiedziły i która przez zmiany, jakie zaprowadziła na powierzchni kuli ziemskiej, równać się może z Potopem.

Główna odpowiedzialność za tę katastrofę i za wszystkie jej konsekwencje spada wyłącznie i bezwarunkowo na całą Europę, która w okresie przeszło stuletnim patrzała z obojętnością na coraz to większe wzmaganie się potęgi dwóch państw, Niemiec i Rosji, które wspólnemi siłami wywołały tę katastrofę, przez rozpętanie najdzikszych instynktów. Niemcom zawdzięczamy wojnę światową i jej okropności, Rosji wywołanie przewrotów społecznych i wynikającą z nich ruinę materjalną i moralną na polu finansowem, ekonomicznem i intelektualnem.

* * *

Rosja, zabezpieczona od Zachodu brakiem Polski przeciw grozie ewentualnego aliansu polsko-angielskiego na wypadek, gdyby chciała rozszerzać się w Azji, posunęła się bezkarnie aż pod same Indje. Po zagarnięciu przez siebie krai zakaukaskich i zakaspijskich, graniczących z Persją, Rosja narzuciła Anglji, w 1907 r., układ o Persję, zgubny dla Anglji w najwyższym stopniu. Ten układ, zawarty przez angielskich mężów stanu z obawy przed porozumieniem rosyjsko-niemieckiem, oddawał Rosji faktycznie całą Persję. Z dziewiętnastu prowincji, z których Persja się składa, piętnaście ze stolicą Teheranem, przyznano jako wchodzące w wyłączny zakres wpływów rosyjskich. Z pozostałych czterech prowincji, trzy zostały uznane jako neutralne, to znaczy, że wpływy rosyjskie i angielskie mogły się w nich równoważyć, jedna zaś tylko z tych prowincji przyznaną została jako poddana wyłącznemu działaniu wpływów angielskich.

W 1914 r. Prusy na czele Cesarstwa Niemieckiego, to ostatnie w aljansie z Austrją, i zabezpieczone ze strony Rosji tajnym układem z tem państwem od skutecznej interwencji z jego strony na rzecz Francji,—wiadomo, że w tej wojnie Rosja nie walczyła przeciw Niemcom, ale właściwie tylko przeciw Austrji, — mogły dzięki tym okolicznościom rzucić się na Francję po raz trzeci w sto lat. Mimo interwencji angielskiej, po stronie Francji, która jednak z natury rzeczy w swych rezultatach musiała być spóźniona,—armia angielska była nie dość liczna,—Prusy mogły posunąć się pod sam Paryż, postawić Francję nad brzegiem przepaści i wyrządzić jej w ciągu pięcioletniego najazdu zbrojnego ogrom szkód, w znacznej części nie do powetowania.

Niemcy były w tej wojnie podwójnie zabezpieczone przeciw Francji i Anglji. Te dwa państwa zwyciężone skazane były na zagładę, a jeśli zwycięskie, miały stanąć, jedno z nich

naprzeciw groźnego w swych następstwach kryzysu ekonomicznego kolosalnych rozmiarów, drugie naprzeciciw niemniej groźnego niebezpieczeństwa natury politycznej.

Francja miała opłacić swe zwycięstwa własną ruiną. Pewne siły tajne, mające powierzoną sobie obronę interesów niemieckich, przeszkadzały Francji na każdym kroku w zbieraniu plonów ze swych zwycięstw i przy każdej sposobności odbierały jej możność uzyskania należytych odszkodowań za straty, poniesione w tej wojnie

Anglja była narażona na niemniej znaczne niebezpieczeństwo, które jej zagrażało ze strony układów, zawartych z Rosją w latach 1907, 1915 i 1916. Na wezwanie zwycięskiej Rosji o dotrzymanie zobowiązań, wyrażonych w tych układach, Anglja byłaby się znalazła w położeniu bez wyjścia. W razie odmowy, była to wojna z Rosją popartą już otwarcie tym razem przez Niemcy, które byłyby pochwyciły z radością sposobność pomszczenia na Anglji wszystkich swych w tej wojnie niepowodzeń (Gott straffe England). Poddanie się zaś temu wezwaniu byłoby dobrowolnem dopuszczeniem Rosji do wrót Egiptu i Indji.

Układ 1907 r., przyznawał Rosji, jak wiemy, trzy czwarte Persji. Pakty londyńskie, zawarte w latach 1915 i 1916, przyznawały Rosji: Konstantynopol z hinterlandem po linję Enos-Midia; całą Armenję aż po Syrję i port nad morzem Śródziemnem, przez zadeklarowanie nadbrzeżnego miasta Alexandrette wolnym portem; wreszcie z brzegu azjatyckiego morza Czarnego tyle, ile Rosja tego brzegu zająć byłaby mogła.

Z drugiej strony proklamacja Wielkiego Księcia Mikołaja, na serjo przez Rosję traktowana, byłaby jej zapewniła całą Polskę, którą Rosja byłaby mogła następnie w całości lub części zamienić z Niemcami, na zasadzie upoważnienia otrzymanego od Francji w postaci zezwolenia na ustanowienie swej zachodniej granicy podług własnego uznania. To upoważnienie znajdujemy w sławnej nocie Izwolskiego z d. 16 marca 1917 r., którą ambasador rosyjski w Paryżu donosił swemu rządowi o uzyskaniu tego upoważnienia, w zamian za przyznanie Francji linji Renu przez Rosję.

W ten sposób, Rosja byłaby się ciągnęła od morza Bałtyckiego po morze Czerwone i Zatokę Perską. Przypomnieć należy, że w pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia wpływy rosyjskie występowały już nad Czerwonem morzem, manifestując się w Abisynji.

Na mocy paktów londyńskich Rosja stawała się więc de facto panią całych Bałkanów, trzymając w ręku Konstantynopol; całej Azji Mniejszej, władając Armenją, tak jak stawała się de facto panią całej Persji, władając na zasadzie układu z 1907 r.

piętnastoma jej prowincjami ze stolicą Teheranem. Co do wolnego przejazdu przez Dardanele dla rosyjskich okrętów nietylko handlowych ale i wojennych, osiągnięcie tego przejazdu byłoby dla Rosji w tych warunkach tylko kwestją czasu. Po uzyskaniu tego wolnego przejazdu rosyjska flota czarnomorska byłaby miała zapewniony dostęp na morze Śródziemne i z nim dostęp do kanału Suezkiego, przez który droga morska do Indji stałaby Rosji otworem.

Oto położenie, w jakiem Anglja byłaby się znalazła nazajutrz po zwycięstwie odniesionem w tej wojnie przy współudziale Rosji. Rewolucja rosyjska 1917 r., a zwłaszcza przybycie do władzy Bolszewików wybawiło Anglję z tego położenia. Cóż tedy dziwnego, że Anglja Bolszewikom chowa za to wdzięczność? Jej chęć utrwalenia ustroju sowieckiego w Rosji dowodzi, że Anglja umie zasługi, łożone, w jej interesie odpowiednio oceniać i wynadgradzać.

Ale ponieważ ustrój sowiecki, mimo wszystkich zalet, jakie w nim ktokolwiek upatrywać może i różnorodnych z jego strony dla niejednych awantaży, mógłby w przyszłości okazać się zawodnym, naprzykład znikając równie szybko i niespodzianie, jak się był swego czasu ukazał lub przerabiając się drogą ewolucji do tego stopnia, że od dawnego imperjalistycznego ustroju, carskiego odróżnićby go nie można było, przeto, w interesie Anglji i Francji leżałoby, dla zabezpieczenia ich bytu w przyszłości, utworzenie między Rosją i Niemcami przegrody dość silnej, żeby mogła oprzeć się skutecznie nieuniknionemu, a zgubnemu dla Francji i Anglji, złączeniu się tych dwóch Państw. Tą przegrodą nie może być nic innego tylko Państwo Polskie, przywrócone w swych dawnych granicach historyczno-naturalnych. Oto cel i znaczenie integralnego odbudowania Polski, które jest niezbędne dla ubezpieczenia w przyszłości bytu Francji i Anglji.

Jan Tarnowski.

Warszawa, 4 marca 1922 r.

DOKĄD ZMIERZA POLSKA?

W znamiennem swojem exposé z dnia 28 marca 1922 roku, wygłoszonem w Sejmie Ustawodawczym Rzeczposposplitej Polskiej, pan Jerzy Michalski podkreślił, iż właściwością naszej natury polskiej jest to, że chcielibyśmy tę Polskę pobudować, odbudować, przebudować, zinwestytować odrazu w ciągu roku, dwóch, trzech lat. Pragnieniom tym nie można się dziwić — są one jednak praktycznie nieziszczalne. To musimy mieć zawsze na oku. Tak często ulubione nasze porównania z tem, co jest u nas a w Wielkiej Brytanji, Francji, Włoszech i t. d., które od wieków, czy lat dziesiątek cieszą się własną państwowością i sami u siebie rządzą, nie wytrzymują krytyki. Tak samo i administracji naszej nie jesteśmy w możności natychmiast postawić na wyżynie i musimy mieć wielką dla siebie wyrozumiałość w okresie budowy państwa i nie żądać od państwa wszystkiego.

Tak, nie można i nie należy wymagać wszystkiego odrazu. Można jednak, trzeba i powinno się zwolna, systematycznie i planowo w miarę sił posuwać na drodze rozwoju państwowo-społecznego. Można, ba, trzeba stanowczo i powinno się bezwzględnie wierzyć w to, że droga, po której stąpamy, zawiedzie nas nie na rozdroże, nie na roztopy, skąd nikt i nic nas nie wyprowadzi, lecz właśnie doprowadzi do celu najbliższego. Musi być wiara w to jutro, trzeba i powinno się w nie wierzyć. Bez tego nie postąpimy ani kroku naprzód.

Od początku odrodzenia państwowego Rzeczypospolitej zmieniliśmy niejeden rząd, a z nim niejeden już „mąż opatrznościowy“ dzierżył słabiej lub mocniej tekę ministra skarbu. Każdy następny nią obdarowany stawał się dla jednych tym jedynym, który nawę skarbu Najjaśniejszej wyprowadzi z niepewnych fluktów na spokojne wody, dla drugich znów był uosobieniem nieuctwa, chybioną wielkością, conajmniej zerem, które się dopisze z prawej strony do ogólnej liczby długów państwa.

Załamania naszej gospodarki skarbowej nie są jednak wynikiem nieudolności wykonawców, a raczej rezultatem błędów konstrukcyjnych naszego systemu finansowego w związku z systemem ekonomicznym. Uzdrowienie i doprowadzenie do równowagi stosunków ekonomicznych i finansowych polegać powinno nie na zmianie ludzi, lecz na rekonstrukcji podstaw i zmianie państwowego systemu ekonomicznego i finansowego.

Obserwacja rozkładowego procesu ekonomicznego i finansowego

ustaliła następujące zasady negatywne, któremi przy nowej konstrukcji należy się kierować:

1) nie należy opierać się *na walucie złotej*, ponieważ jej w dostatecznej ilości nie posiadamy i niewiadomo, kiedy będzie ona mogła stanowić realną podstawę dla waluty, dla której równie, jak dla złota, niezbędne jest zaufanie obcych organizmów państwowych do państwa polskiego. Ofiarność społeczna, chociażby posunięta najdalej, może pozwolić zebrać ilość złota bez znaczenia praktycznego do potrzeb skarbu. Zagraniczna pożyczka złota służyłaby tylko za gwarancję dla samej siebie, a z powodu opłaty procentu byłaby nadmiernym ciężarem dla społeczeństwa.

2) *Zaopatrzenie Skarbu drogą pożyczek wewnętrznych* jest niemożliwe, jak wskazała praktyka, a byłoby kosztownem z powodu obciążenia ludności podatkiem na opłatę procentu i szkodliwem przez wycofanie kapitałów potrzebnych dla uruchomienia przemysłu, handlu i podniesienia rolnictwa.

3) *Danina przymusowa jest* również szkodliwa, ponieważ kapitał w celu jej uniknięcia ukryje się w walutach obcych, obniżając walutę krajową i dyskredytując jej znaczenie zagranicą.

4) *Wzmożone podatki*, które pokryłyby potrzeby budżetowe są niemożebne ze względów na:

a) wyniszczenie okupacją i wojną kraju, b) nierozwinięty dość przemysł, c) brak surowca, d) brak zewnętrznych rynków zbytu, e) niemożliwość zabezpieczenia się przed przerzuceniem podatku na konsumenta.

5) *Oszczędność* po przejściu pewnej granicy staje się szkodliwą i życie państwowe przy jej stosowaniu niszczy się i zamiera. Po za tem działanie prawa ograniczonej konsumcji, jako wyniku oszczędności państwowej i prywatnej, wywołuje szybkie ograniczenie produkcji, wzrost bezrobocia, drożyznę i obniżenie wartości pieniądza.

6) *Pożyczki zagraniczne* dla zaspokojenia normalnych potrzeb budżetowych i konsumcyjnych są drogą bankructwa.

7) *Udzielanie koncesji eksploatacyjnych* kapitałowi zagranicznemu jest drogą do niewoli ekonomicznej i skrytą formą transformacji państwa niepodległego na kolonję cudzoziemską.

8) *Wzmocnienie wywozu* z kraju w celu podniesienia waluty bez liczenia się z wewnętrzną potrzebą krajową niszczy państwo i nie osiąga celu, ponieważ uwzględnia tylko jeden z powodów spadku waluty, a nie sumę warunków, niezbędnych dla zachowania równowagi ekonomicznej i wreszcie

9) praktyka wykazała, że patrjotyzm, poczucie obowiązków obywatelskich i ofiarność publiczna są czynnikami bez dodatniego znaczenia w budowie systemu ekonomiczne-

go Państwa, mogą stać się czynnikami ujemnymi, wywołującymi rozruchy przy utraconej równowadze finansowo-ekonomicznej.

Oprócz tego system ekonomiczno-finansowy dla państwa polskiego w danej chwili musi uwzględnić następujące warunki:

1) że conajmniej w ciągu sześciu lat państwo polskie nie będzie mogło utrzymywać się z wpływów dochodów normalnych, i to musi być przewidziane.

2) że niezbędnem jest znaleźć środki na rozwinięcie przemysłu i handlu, któryby wchłonął całkowicie posiadaną przez kraj potencjalną siłę fizyczną i intelektualną ludności,

3) że niezbędnem jest znaleźć środki dla prowadzenia gospodarki miejskiej aż do czasu przejścia kryzysu mieszkaniowego, który zmusza do utrzymania w sile prawa ochrony lokatorów i pozbawia municypalność dochodu podatkowego,

5) że muszą się znaleźć środki na rozbudowę miast, ponieważ kryzys mieszkaniowy paraliżuje życie społeczne,

6) że muszą być dane społeczeństwu środki, któreby pozwoliły dojść do równowagi po stracie prawie całej siły nabywczej kapitału z powodu spadku waluty, i

7) że musą być dostarczone środki dla uratowąnia agonizującej ekonomicznie inteligencji pracującej umysłowo, ponieważ jej zanik byłby katastrofą państwową i narodową.

Tylko system finansowy i ekonomiczny, uwzględniający sumarycznie powyższe warunki, może być przyjęty pod uwagę, jako dający widoki wyjścia z manowców gospodarczych i stanu paraliżu finansowego, w jakim kraj się znajduje.

St. T.

Redakcja „EPOKI“ prosi, ażeby przy przedrukowywaniu artykułów z „Epoki“ pisma podawały w nagłówku źródło, bo autorzy żalą się, że nagle widzą swoje artykuły w różnych pismach podpisane przez siebie, jakby do tych pism a nie dla „Epoki,“ artykuły nadesłali. *Red. Epoki.*

OJCZYZNA... ZAPOMNIANA.

To co się dzieje u nas przez dwa miesiące napawa serca i umysły wielu, bardzo wielu polaków, uczuciem smutku, trwogi i rozpaczy. Wydarzenie tych kilkudziesięciu dni uwydatniły najgorsze strony umysłowości polskiej i poprostu stanowią o możliwości bytu samodzielnej Polski.

Gdy w ciągu stu dwudziestu lat Polska przeszłym pokoleniom przyświecała jako symbol męczeństwa, a żywego ciała nie miała, pamiętano o tym symbolu, dążono do wskrzeszenia poszarpanego na kawały ciała, marzono o cudzie, o powrocie Ojczyzny. W modlitwach, hymnach wzywano Boga o miłosierdzie, o wrócenie wolności.

I. przyszły czasy straszne, epokowe, i na tle zniszczenia, z potoków krwi ludzkiej, rozkwitł na nowo dla polaków piękny kwiat wolności zjednoczenia.

Entuzjazm, zachwyt z powodu faktu tak doniosłego wznieciły ogień miłości ojczyzny, poświęcenia dla jej dobra, całości, niepodległości. Lecz ogień zachwytu i entuzjazmu począł gasnąć niebawem, zapłonąwszy po raz ostatni jaskrawem światłem przed nawałnicą niebezpieczeństwa strasznego... Cud Wisły...

A potem... Potem, gdy entuzjazm musiał przyjść w stałe naprężenie sił nad utrwaleniem i budową podwalin powstałego państwa, szaruga dni powszednich, dni pracy żmudnej zgasiła porywy ducha, a światła promienie nie są w stanie przemóc ogarniającej nas ciemności; wzniosłe i piękne idee już nie są gwiazdą przewodnią naszą. Modlić się tylko umiano do Polski, gdy jej nie było i zapomniano zgoła o niej, gdy jest ciałem realnem.

Wydarzenia kilkudziesięciu dni ostatnich uwydatniły absolutny brak ducha pojednawczego wśród stronnictw, od których zależy pomyślne rozwikłanie powikłanych sytuacji; uwydatniły brak zrozumienia zgrozy położenia, niebezpieczeństwa olbrzymich strat we wszystkich dziedzinach bytu Polski. Jednocześnie wykazały się dobitne, najobrzydliwsze i najsroższe choroby historyczne Polski: waśń partyjna i stawianie interesu stronnictwa, interesu klas powyżej interesu Polski. „Niech zginie Polska, byle partja moja, byle doktryna moja żyła“. Nie wahają się niektórzy wyzywać zmory krwawych walk bratobójczych... Zapomniana Polska...

Roztacza przed dziećmi swemi dary swe liczne i wzywa, by je brano, by je wykorzystano. Nie zważając na spadek wydajności pracy, na lenistwo, co się rozpanoszyło, na chęć jak najmniej robić i jak najwięcej mieć, Polska bez wysiłków ludz-

kich obdarza swe dzieci hojnemi dary. Pomimo że się robi mało, zbyt mało, wydajność gleby wzrasta i wszystko przemawia za tem, że byłoby jeszcze lepiej, gdyby nie robiono tego, by było gorzej.

Zabójcza krytyka wszelkiej władzy, zwalczanie wszelkich autorytetów, szafowanie kłamstwem i potwarzą dla celów partyjnych, mięszanie z błotem wszystkiego, co nie jest do stronnictwa przynależnem, oto sposoby walki, zmierzającej ku podniesieniu chwały i wielkości zmartwychwstałej Ojczyzny!

Nieposzanowanie władzy, odmowa spełniania przepisów prawa, jak zaraza najstraszniejsza, zasilana krytyką wszystkiego przez uświadomionych i ignorantów, ogarnia wszystko i wszystko rujnuje.

Warunki życia, o ile zależą od ludzkich czynów, wciąż się pogarszają. W rozpasaniu krytyki, podjudzaniu i wichrzycielstwie nie mogą liczne niestety masy ludu pojąć, gdzie jest prawda. Ciężar życia powszedniego przygniata, walka o byt, o kawał chleba wszelkie wyższe idee odsuwa na plan dalszy.

Symbol-ideał: Polska niepodległa, mgłą dnia dzisiejszego osłonięta... Pamięta się natomiast czasy lepszego bytowania, lżejsze warunki życia, gdy się grosze zarabiało, lecz miało się wszystkiego pod dostatkiem. Powstaje zabójcze dążenie do porównywania tego, co było z tem, co jest.

Prędkiemi krokami dąży ku ruinie państwowość polska, wzbudzając radość i zadowolenie wśród licznych wrogów Saison-Staat'u, a trwogę i zaniepokojenie wśród przyjaaiół.

Liczne rzesze polaków, powracających z za oceanów lub z padołu największej niedoli, dążąc ku Polsce, która żyła jako ideał w ich sercach, nie mogą, jak ci, których dnie powszednie znieczuliły, spoglądać spokojnie na ruinę swego ideału, szemrzą i złorzeczą tym, co, niszcząc ich ideał, myślą, że robią wielkie dzieło — utrwalenia podwalin ojczyzny.

W wiekowym biegu historji jest wiele przykładów ruiny największych potęg świata, lecz mało państw zmartwychwstania i odrodzenia. Pamiętać o tem co chwila należy, by nie zmarnować wyników wypadków, które raz się zdarzają, nie powracają już nigdy.

Kilkadziesiąt dni ostatnich wróżą najgorsze horoskopy na przyszłość; walki partyjne, potoki kłamstwa i fałszu będą orężem walk przyszłych o władzę, lud ciemny może się łatwo dać niemi omamić i wtedy Polska niechybnie wpadnie w przepaść, tym razem nazawsze...

Zapomniana Ojczyzna, symbol, co był gwiazdą przewodnią pokoleń, przetrwałych w niedoli i poniżeniu, wzywa do opamiętania, wymaga zwycięstwa prawdy i pracy.

Leon Godlewski.

EGERLAND.

II.

Karlsbad, w Lipcu.

Trudno zaiste sobie wystawić, jaki sielankowy spokój panowałby na ziemi, gdyby chciano granice dostosować do narodów, a nie usiłowano rozrywać, dręczyć i naginać narodów dla granic. Skoro już jednak tak jest, że na ziemi naszej rządzą ludźmi nie ich własne cele i szczytne dążności ku szumnie zapowiedzianej sprawiedliwości, nie zbiorowa wola ogółu (pomimo obłudnych pozorów), ani utopijne mrzonki i chlubne upodobania idealistów, lecz „siła wyższa“, mająca monopol wykonalności czyli wszechwładny i potężny business, — to największą chyba sztuką rządzenia będzie umiejętne zharmonizowanie korzyści własnego kraju z ogólnemi prądami ekonomji politycznej i wytycznemi wszechświatowej spekulacji.

Od czasu Wielkiej Wojny udaje się to doskonale Czechom. Dziwnym zbiegiem okoliczności prawie wszystkie przejawy życia politycznego najróżniejszych narodów leżą w promieniu najistotniejszych interesów Czech i kształtują się w kierunku dla tego państwa dodatnim. Ogólnie się mówi, że Czesi wykazują wielkie zdolności w rządzeniu sobą (i innymi), a raczej w panowaniu nad innymi, prawdzie tej nie można zaprzeczyć tem więcej, że nie chorują perjodycznie na zatwardziałe przesilenia, a teka spraw zagranicznych znajduje się stale w ręku wykształconego, zdolnego i wytrawnego specjalisty. Mimo to przyznają Czesi sami z dyskretnym uśmiechem, że mają przedewszystkiem szczęście!

Nawet ostatni, gwałtowny spadek marki niemieckiej i korony austrjackiej jest dla umocnienia całości państwa czecho-słowackiego okolicznością szczęśliwą ze względów politycznych (nie ekonomicznych tym razem).

„Wie pan“, mówił do mnie Niemiec, mieszkaniec Karlsbadu, „my, Egerlandczycy“, („Egerland“ nazywają w Czechach kraj, jeden z najbogatszych w Europie, zamieszkały w lwiej części przez Niemców, położony wzdłuż rzeki Eger od Fichtelgebirge do Łaby) „ciążymy uczuciowo oraz ze względów historycznych ku Bawarji, jeżeli mi pan nie wierzy, to proszę się przekonać wśród wszystkich warstw ludności

po miastach i wszędzie tam na wsi, gdzie są Niemcy. Przecież my stanowiliśmy jedną z najważniejszych podpór tronu Habsburbów, a Czechów uważaliśmy zawsze za obywateli drugiej klasy, więc, teraz rzeczą chyba przyjemną być nie może, podlegać ich rządom! A jednak Czechom winniśmy obecnie wielką wdzięczność za... walutę. Korona austrjacka i marka niemiecka spada i spada—nie ulega wątpliwości, że takiegoby tutaj dobrobytu nie było, gdybyśmy należeli do jednego z tych państw-bankrutów — poprostu bylibyśmy nędzarzami!"

Tak, wdzięczni są Czechom za to, że waluty ościennych państw spadają. Oto logika uczucia, dogodna dla Czechosłowacji. Oczywista, zaprzeczyć nie można, że korona czeska od roku idzie w górę nawet w stosunku do złota. To ostatnie zjawisko jednakże nie zachwyca wszystkich mieszkańców tutejszych, zależnych materjalnie od frekwencji gości kąpielowych z zagranicy i daje się dotkliwie we znaki przemysłowi, produkującemu na eksport i rolnictwu (zapasu okowity i cukru już pozbyć się Czesi nie mogą).

To też, chcąc przedmiotowo przedstawić umysłowość przeciętnego obywatela czeskiego narodowości niemieckiej, może tylko wyjątkowo szczerego i bez patrjotycznej emfazy na ustach, nie mogę pominąć rozmowy, usłyszanej w towarzystwie, w którem mało osób wiedziało, że jestem Polakiem, rozmowy, uwypuklającej wyraźnie sposób myślenia mieszkańców Egerlandu, szczególnie zmaterjalizowanych, a jasno się orjentujących w stanie rzeczy, wytworzonym przez obecną sytuację polityczną.

Otóż pan H., berlińczyk, z pochodzenia gdańszczanin, zapytuje się swego szwagra karlsbadczyka o zdanie w głośnej sprawie napadnięcia czeskich nacjonalistów na pociąg, wiozący niemieckich harcerzy. „Kochany Erneście" odpowiada zapytany, „sądzę przedewszystkiem, że wszystko, co Czesi czynią, nie poczynają tego bez zastanowienia i bez chytrze ukrytych celów. To mądry naród! On w egoiźmie narodowym prześcignął was Prusaków, a z natury jest od was przebieglejszy. Jeżeli się bliżej przypatrzysz ich poczynaniom, to zobaczysz z jaką oni systematycznością i pedantycznie, zimnie obliczoną dokładnością biorą się do dzieła. Na razie traktują nas tu na zachodzie, gdzie jesteśmy w znacznej większości, przez rękawiczki, lecz przyjdzie powoli i kolej na nas. Wiesz chyba, co się dzieje we wschodnich prowincjach i Pradze. Nie pomogą żadne zażalenia do Ligi Narodów,— niestety są one już na terenie międzynarodowym za silni. Zresztą uderzmy się w piersi — nie byliśmy lepsi,

kiedyśmy byli u władzy z tą tylko różnicą, że rząd austrjacki był niedołężny ze starości, a rząd czeski posiada dużo młodzieńczego zapału. Nie pozostaje nam nic innego, jak poddać się losowi i... uczyć się po czesku.

„To źle“ zapala się p. H. „jednak my, Prusacy, mamy więcej hartu. Byłem niedawno w Gdańsku i podziwiałem z przyjemnością, jak tamtejsi Niemcy heroicznie się bronią przeciwko obcemu zalewowi i przewadze. To samo można powiedzieć o tych naszych rodakach, których kraj rodzimy wcielono gwałtem całkowicie do Polski. Tutaj chciałbym przy tej sposobności powiedzieć w nawiasach, jakie upokorzenia musimy znosić, skoro, udając się do dwóch miast niemieckich, Gdańska i Karlsbadu, musiałem, będąc sam Niemcem, postarać się o aż dwie wizy cudzoziemskie, polską i czeską.

„Mój kochany“, replikuje na to pierwszy, gdybyśmy tu mieli „polski porządek“ i polską walutę, tobym napewno tego nie mówił, com przed chwilą powiedział. Ale, jak widzisz, są tu warunki inne. Waluta czeska idzie, co prawda, za gwałtownie w górę, tracimy na tem dużo — Karlsbad był przeszłego roku przepełniony podczas kilku miesięcy, a tego roku są pustki w lipcu, w Marienbadzie przechadzają się po promenadach lekarze kuracyjni zamiast kuracjuszy, których niema —wielu z nas się zadłuża z powodu zastoju w przemyśle i zmniejszonego napływu cudzoziemców, a jednak widzimy to na każdym kroku, że nam się lepiej powodzi, niż naszym sąsiadom... Wytwarza się przez to nawet wielce ujemna dysharmonja w naszych wzajemnych stosunkach. Wyczułem to namacalnie podczas mojej ostatniej podróży do Saksonji, gdzie mi widocznie zazdroszczono, że, chociaż jestem Niemcem, mogę marką niemiecką poniewierać, otrzymując ich dwanaście za jedną bezwartościową w Czechach koronę czeską“.

„O tak, bezwartościową“ westchnął melancholijnie berlińczyk, żebyście przynajmniej w stosunku do wzrostu jej wartości na giełdzie, gdzie niewidzialne ręce ją ciągle śrubują wzwyż, starali się nadać jej wartość wewnętrzną, siłę kupna, odpowiadającą jej poziomowi zagranicą. Ale w tym względzie nic się nie dzieje. Na drożyznę skarżą się tu przedstawiciele wszystkich narodów, nie tylko Niemcy— i to jest dla nas objawem pocieszającym.

Martwią się wszyscy... Cudzoziemcy, bo korona czeska idzie w górę, więc życie dla nich drożeje — tutejsi troszczą się niemniej w obawie, że z tej przyczyny sezon skończy się fiaskiem dla braku amatorów na czeskie wody...

Jan Sikorski.

D. n.

OBUDZICIEL DUSZY.

(W sześćdziesiątą rocznicę urodzin Maeterlicka, 29 sierpnia 1862 r.)

Maurice Maeterlinck należy do najwięcej znanych z poetów belgijskich. Działalność jego w czasie wojny wychodziła poza zakres jego kraju; pióro jego służyło całemu cywilizowanemu światu, co nie chciał się poddać maszynowej, brutalnej „kulturze" pruskiej. Znane jest powszechnie stanowisko M. Maeterlincka w stosunku do Polski, dla której domagał się autor „L'Oiseau Bleu" zupełnej niepodległości. Redakcja „Epoki" korzysta z sześćdziesiątej rocznicy urodzin Maeterlincka, ażeby Mu poświęcić dwa poniższe studja w części literackiej „Epoki", życząc jak najdłuższego i najowocniejszego życia.

(Przyp. Red. „Epoki").

„...I nadejdzie czas, kiedy dusze nasze bez pośrednictwa zmysłów poznają się wzajemnie. Z cielesnej powłoki oswobodzą się one i wnijdą do poznania naszego czysto i krysztalnie bez surowizny wszelakiej ziemskości..." Tak pisze Maurice *Maeterlinck* w zbiorze znakomitych essayów o duszy ludzkiej. („Skarb Pokornych").

Maeterlinck należy w znaczniejszej nawet mierze niż *Knut Hamsun* do obudzicieli duszy. Mała, ale marząca i entuzjastyczna gmina okrzyczała go poetą-filozofem, dla którego problemat psychy ludzkiej stał się alkoranem życia. Sondą najzręczniejszego chirurga wnikał w najgłębsze tajniki człowieczego wnętrza i wydobywał nieznane dotąd tajemnice. Przepuszczał je przez pryzmat życia i otrzymał produkt prawdy. Psychiczne objawy lotne i subtelne, oprawił w słowa nastroju pełne i poetycznego czasu. Jako poeta - mistyk neo - romantycznych tragedji losu, wytworzył wokół siebie kult milczenia, w nastrojowości którego ważył fatum życia i zagadkę śmierci. Milczenie było dlań rodzącą się sferą, w jakiej „wielkie rzeczy" szykowały się do czynu, by w końcu z fal prabytu tem doskonalej i majestatyczniej wynurzyć się na światło życia i „zawisnąć na ostrzu prawdy".

Wedle Maeterlincka nie należy sądzić, jakoby słowo „ów porozumiewający się dla ludzi przewodnik" było najświetniejszą ilustracją duszy. Wargi ust naszych mogą jeno duszę przedstawić, jak np. liczba

katalogu szukane dzieło pięknej sztuki; bo „skoro coś zaprawdę wielkiego powiedzieć mamy, natenczas milczą usta nasze“!... Są bowiem pewne uroczyste momenty życia „ciche i bezszelestne chwile w miłości“, które słów nie znoszą. Wtedy dusza mówi tylko z duszą, naonczas bezwymowność jeno jest dziełem największej zbożności. Noc cicha, marząca, w księżyca poświacie, do naszej duszy przemawia niekiedy piękniej i wznioślej, niźli najwymowniejszych słów kaskada...

Jedna wielka, wspólna i kojarząca wszystko Dusza, jest treścią maeterlinckowskiego świata. Życie i mądrość onej „Duszy“, to—przeczucie. Ludzie, którzy dużo mówią i gestykulują żywo, psychicznie jak najmniej zazwyczaj odczuwają. Prawdziwe wielkie dzieło powstaje jedynie w chwili największego nastroju ludzkiej psychy. „Prawdziwa i głęboka tragedja życia tam rozpoczyna się dopiero, kiedy niebezpieczeństwo i ból minęły już dawno“... Temi słowy buduje Maeterlinck — ten belgijski Szekspir, jak ongiś nazwał go *Mîrbeau*—swój schemat odrodzenia ujarzmionego przez ciało duszy. W symbolice uczuć widzi świat zbawienia dla cierpiącej ludzkości. Mistycyzm słowa jest dlań templum świętości, milczenie zaś—nabożeństwem i nastrojem...

Bukoliczny nastrój, arkadyjska wizjonierskość i witrażowy spokój, jakie wieją z dzieł Maeterlincka, sprawiły, że mała tylko garstka rozumie go dokładnie. Dla szerszej publiczności, realizmu życia łaknącej, w rodzaju *Ibsena, Sudermanna*, czy *Zoli*, czy *Przybyszewskiego*, jest Maeterlinck zagadką czy sfinksem, operującym samymi symbolami, lotnymi, jak myśl skrzydlata, nie ujęta w słowo lub w zdanie.

Na arenie maeterlinckowskiego świata występujący ludzie, to są bezcielesne istoty, bezkręgowe i po „elizejskich polach“, błądzący w zadumie, czy w zachwyceniu, upojeni jakimś narkotykiem zaświatowych rozmarzeń, bez zmysłów i giestów... Postacie swoje uduchawia i zrywa z ich twarzy maski życiowej goryczy, krasząc ich usta szczęśliwości uśmiechem. A jeśli czasem zgrzyt niedoli zrani serca wyidealizowanych postaci, wówczas nieszczęście to nie krwawi, jeno zabliźnia się rychło, byle żyć dalej Życiem ziemi i Duszą wszechświata. Jako poeta neo-romantyzmu, ponury jest czasami, aż do okropności nawet. Boć dysonansem uczuć,—to świat jego symboli, konfliktem zaśdusz—to tragedja czynu.

Nie zawsze jednak fatalizm wypadków stanowi poezji jego treść dramatyczną. Stosunkowo najjaśniej przemawia do nas, jeśli rozstrój duszy uważa za tło całej akcji. W dwóch jednoaktówkach: „Intruz“ i „Slepcy“ wykazał, że obok przeznaczenia i tajemniczości losu ciąży na nas

i brzemię życia. Intruzem naszym— to Śmierć! Zniszczenie i finał życia, to kwintessencja losu w maeterlinckowskiej poezji. Właściwie dlaczego? Dlaczego niema łaskawszego losu dla bytującego człowieka? Przecież kobiety, owe „...w tęsknicy tonące a w miłości rozkochane“ istoty, pochodzące z krainy baśni i szczęśliwości są rozsłonecznione i jasne, jak „gwiazdy w eterze“, a jednak podlegają katastroficznym kaprysom nieuniknionego losu. Dzieje się to może dlatego, albowiem maeterlickowska sztuka brzmi proroczym tonem odrodzenia, czy obudzenia się „Duszy“, powłoką śmiertelnego ciała ujarzmionej. Wprawdzie jutrzenka swobody jest jeszcze daleka, a obudzenie się duszy w formie jeszcze „podświadomej„ lecz psyche człowieka przeczuwa już i coś kształtuje. Stąd pochodzi owa osławiona „panpsychika“ Maenterlincka: słońce, księżyc, gwiazdy, drzewa a i kwiaty współczują nawet, jeśli serce ludzkie doznaje bólu.

Osoby w dramatach tego belgijskiego panpsychika nie są władcami swej woli, ani swojego szczęścia; nigdy czynnie nie działają, jeno śnią i marzą, dumają i nadzieją się łudzą, ale cierpią i giną. Posiadają wprawdzie życie, a więc: instykt czucia i rozsądek, brak im jednak jasnego poznania i uświadomionego celu. Są to zazwyczaj duszyczki słabe, nie mogące się opierać wszelakim wstrząśnieniom, spowodowanym nieubłagalną ręką Przeznaczenia; bałwan dzikiego życia pochłania je, jak ślepców... Ludzie Maeterlincka popychani są i wstrzymywani, jak marjonety ręką kierownika, uruchomiani i sterowani zupełnie mechanicznie, jakby odruchowo i wedle upodobania tajemniczej potęgi, nimi rządzącej. Człowiek jest zatem pokornym służalcem mistycznego losu, którego wysłannikami są: fatum i śmierć! W jego dramatach „dzieje się wszystko“ bez zależności od woli ludzkiej duszy. Tylko nastrój chwili odpowiada nastrojowi intelektu.

Sławę światową ugruntował Maeterlinck szeregiem głośnych dramatów.—„Księżniczką Madeleine“ rozpoczął zwycięski swój pochód. Dzieło to tchnie wszystkiemi niemal znamionami jego sztuki. W sprawach ludzkich sama przyroda bierze udział: gwiazdy z nieba upadają na znak, iż groźnie zawisł los nad człowieczą duszą; burza z piorunami i żywiołowy przypływ morza, zaznaczają okropność mordu, dokonanego przez królowę Annę na miluchnej księżniczce Madeleine, na swej córeczce o „jedwabistych rzęsach i jasnych oczach“. Wszak sama matka młodzieniaszkowi oddaje się dziko—przeznaczając córce jakiegoś starca z błyszczącą łysiną.

Pierwszy okres twórczości zamyka Maeterlinck renesansowym

dramatem „Monna Vanna“, gdzie wykazał całe bogactwo swej fantazji, zaklętej różdżką czarnoksiężnika. Tu nastąpił zasadniczy zwrot w jego kierunku poglądu na świat, albowiem z mistycyzmu przeszedł do konkretnej sztuki filozofji życia. Stanął odrazu na wyżynie chwały i na szczeblu skończoności. Sam szczęśliwy i pogodny, żyjący w dostatkach i w sławie, oddał się rozmyślaniom nad zagadnieniami prabytu i w tajnikach dusz szukał czynnika szczęśliwości. W przyrodzie szukał ukojenia na wszelkie bóle duszy. Szemrząca gawęda drzew, srebrzysty plusk potoku i odurzająca woń kwiatów — to eliksiry dla zbolałej duszy człowieczej...

Na rozwój twórczości Maeterlincka wpływał niemało stosunek jego do śpiewaczki Georgette *Leblanc*, kobiety o wielkich zaletach i skarbach serca, którą później pojął za żonę. Jej to właśnie były poświęcone wszystkie myśli tego filozofa-mistyka, zawarte „w Skarbie Pokornych“. Kobiecy typ jego żony stał się wzorem dla kobiet dramatu. W „Aglawenie i Selisecie“ ucieleśnił i unieśmiertelnił taki typ kobiecości.

Ostatnim wyrazem filozofji życia u Maeterlincka jest — uspokojenie żądz życia. Wszystko na świecie posiada swój określony bieg i cel. Żadna siła, moc i potęga nie zdoła zniweczyć tego wiecznego biegu rzeczy, wyznaczoną ręką Przeznaczenia. W ostatniej rozprawie filozoficznej o „Śmierci“ pogodził się się nieco ten twórca symbolicznej baśni „Niebieski Ptak“ z surową rzeczywistością. „Ze spokojem — pisał do mnie — należy oczekiwać śmierci, jako prawa najwyższej celowości życia“!...

Dr. Eugenjusz Meller.

Bruksela 1922.

DWIE MARJE.

I.

Jest taka obszerna i głęboka kopalnia jak Biblja, a nie dość górników, którzyby się zabrali do pracy, lub nie dość odważnych górników, coby się ważyli usunąć naleciałości warstwy górnej, by się zabrać do wydobywania kruszczu pełnego wartości, a znajdującego się w głębi.

Wszelkie „historje“ zostały już przewrócone na drugą stronę, przetrzepane pracą badaczy i kontrolą nad tymi badaczami; tylko jedna Biblja zostawiona we względnym spokoju jako sacrosancta przez nakaz nietykalności dla profana. Profanem zaś każdy, kto nie przysiągł objaśniać i rozumieć Biblję, jak tego sobie życzy kler rzymski. Wielkie prądy reformatorskie przewietrzyły Biblję, ale nadały jej piętno swoje i pieczęć ta została, mimo że niektórzy wierni mogą sięgać po napój do samego źródła.

W czem tkwi przyczyna? W obłokach narzuconej mgławicy i blasków. Wczytywali się jednak w nią wszelcy myśliciele i wszyscy w niej smakowali poeci. Uważali ją jednak za iskrę, zapalającą natchnienie, lub materjał eklektycznych nastrojów. Rzadko kto zastanowił się nad wiernością i wiarygodnością historyczną; wpadało się w ślepą wiarę w natchnieniowość Biblji, lub szło się na biegun przeciwny powiastki Haeckla o wciąganiu na sznurku przez kapłanów tomów pisma świętego na ołtarz. Zawsze objaśnia się Bibiję z naddatkiem rozwoju tego, lub innego zboru kościelnego. Osądza się tedy dawne wieki na tkance sądzenia, usnutej z nici epoki, w której się sądzi, a nie epoki, o której się sądy wydaje. Biblja dyszy życiem, tam jest ono przyodziane w ciało żywe, drżące i łaknące uciech. Krew gorąca płynie w żyłach — a ilość nakazów tamowania jej świadczy o jej kalorji ciepła.

W miarę rozwoju człowieka odskoczył on od popędów instynktowych ciała, a właściwie nauczył się te instynkty ukrywać, zastępować je innemi uciechami, zjawiło się „Verdrängung“ i „Sublimierung“, ale podłoża ich zostały te same: życie we wszelkich jego przejawach. Od naturalnych przejawów życia odskoczyło się do kłamstwa życia i do zwalczania życia, względnie przesuwania jego dziedziny objawiań się w krainę pozaziemską. Eteryczność zaziemska wmieszała się w materję życia, zasłoniła materję, kazała jej być czystym duchem. Powoli wielkie prawo odwieczne: „crescimini et multiplicamini“ zamieniono na: „in-

terimite corpus vestrum". Wydano walkę naturze i jej prawom odwiecznym, zamiast uregulowania ujawniania się wszelkich odwiecznych natury praw, które tkwią w niej dynamicznie i od czasu do czasu silniej zaostrzony wzrok i zdolność ujmowania istni rzeczy dostrzega objawianie się dynamis tej wnętrznej, stwarza zjawisku imię, choć dynamis pracowała od dawien dawna; brakło jej tylko kogoś, ktoby ją innym pokazał. Wytworzyła się niemoralność, która nie polega na nagości praw przyrody ani nagości ciała ludzkiego, lecz na jego przykrywaniu. Ciało moralne jest odsłonięte, posłuszne prawom, ciało zasłonięte jest ukryciem nadużywania lub zdolności nadużywania.

Gdyby „Cantica Canticorum" były więcej czytane, byłoby też więcej zrozumienia dla piękna życia za czasów panowania Jehowy. Tymczasem zwykło się tylko wiedzieć, że „Sir Hasirim" to najpiękniejszy ze śpiewów. Żaden mistrz utworu tego uczniom nie odczytał, ani nie objaśnił, kazał natomiast „iurare in verba magistri", że utwór jest najpiękniejszy. Jeżeli na jakim utworze łacno wykazać pewnego rodzaju qui pro quo, to na „Cantica Canticorum". Śpiew nad śpiewami jest śpiewem o uciesze życia. To jest najplastyczniejsze smakowanie w życiu, to ta „gioia" potężna, co ożywia ciało i tchnie weń ducha ożywczego, który się uzewnętrznia i wciąga znów objawy życia w siebie. Wieczne kołowanie, wieczne promieniowanie i wieczne wpromieniowywanie. Askezy „Cantica Canticorum" nie uczyła. Jest wręcz zaprzeczeniem askezy, bo „Pieśń nad Pieśniami" jest utworem zdrowia, a nie histerycznych wybryków; a więc jako wykwit zdrowia jest pieśnią dla życia i nad życiem. Tymczasem te cechy dziwnie się jakoś zatarły poprzez szlifowanie Biblji przez „uczonych w piśmie". Nie są oni wprawdzie zwolennikami askezy w przeważnej części, ale zalecają ją innym. A ci, co chorzy byli na histerję i wstręt wmówili w sobie do życia, by sobie stworzyć życie inne, zamknąć je w roztkliwianiu się w Bogu, lub później w rozpływaniu się nie w Nirwanie, ale Chrystusie, ci odrzucili z pisma świętego, co w ich pojęciu święte nie było.

Tem się tłumaczy, że takie święte grzesznice jak Marja Magdalena w części tylko uznawane były — w tej części poza życiem zmysłowem, chociaż Marja z Magdali ciągle tem życiem żyła. Zmieniły się tylko jego objawiania się. Przeszła ona do potomności jako ta, która jawnie—grzeszyła, jako ta, którą chciano ukamienować, jako ta, co nawróciła się pod wpływem nauki Chrystusa, co wonnemi olejkami ciało jego maściła. Brakło Magdaleny z przed tego okresu, zarzucono na nią zasłonę w Biblji,

a jeszcze więcej w jej objaśnianiu. Nie lubiono o tem wspominać, jak nie lubi się wspominać o niezbyt zaszczytnej przeszłości. Brzmiał tutaj jeden ton: pieśń zadośćuczynienia jawnogrzesznicy, brakło krwi i ciała jawnogrzeszenia, szalenia w morzu roskoszy, której źródłem ciało.

O ile łatwo jest się z tem załatwić przy objaśnianiu Biblji, o tyle trudno jest autorowi, który Marję Magdalenę za temat dramatu lub powieści bierze, zadowolić się tylko biblijno-klerykalnem przedstawieniem tej grzesznicy. Tymczasem zjawiły się wśród wielu dwa takie biegunowe utwory. Jeden konwencjonalny z XIX wieku: to dramat w trzech aktach: pióra Maurice'a Maeterlincka, drugi: to powieść Gustawa Daniłowskiego. Jeden temat u obuch artystów, ale dwa biegunowe tony. Bierzemy te „dwie Marje", bo na tych dwu utworach wykazać można jasno to, cośmy powyżej czytali.

* * *

Maurice Maeterlinck przedstawił Marję Magdalenę, jako panią salonu XIX lub XX wieku, która, po za życiem salonowem, lubi się napić z kielicha szczęścia zmysłów, lub lubi dać się z siebie upojenia napić. Jest ona otoczona gentelmenami tej miary, co dworny, Amoeus Silanus, lub rycerski trybun wojskowy Lucius Verus lub niemal z salonu XVIII wieku wyjęty Appius, co wita Magdalenę: „Venus a quitté Chypre.

Et plane sur Jerusalem!...

Ou plutôt, c'est la belle Tecmessa qui déjà ramène le sourire sur les lèvres du fils de Telamon!... Admire donc, ô Coelius, la magnifique image que dressent sous ce portique l'Amour et la Beauté!" Coelius chce Appiusowi dorównać.

Widzimy, że Maeterlinck przedstawił nam Marję wśród wytwornych Rzymian, z natury rzeczy spływa się ona więcej z tymi cudzoziemcami niż ze swojem tłem żydowskiem, które autor musiał rzucić, chcąc wprowadzić na scenę epizod z życia Chrystusa. Nie będziemy wchodzili w rozdzielenie Marji Magdaleny od Marji, siostry Marty. Jest to rzecz obojętna ze względu na samą Magdalenę, mniej ze względu na prawdopodobieństwo rzeczywistości, która jędrniej u Daniłowskiego wystąpiła.

Marie Magdaleine jest dramatem, stworzonym przez męża dla swojej żony jako aktorki, pani Georgette Leblanc.

Nie będziemy się sprzeczali, czy wolno autorowi iść w służbę aktora i dla aktora tworzyć rolę, naginając do tych okoliczności i wierność epoki i prawdopodobieństwo psychologji. Niechaj nam wolno będzie zaznaczyć, że koniecznością swobodnego tworzenia artysty jest

jego niezależność. A ponieważ niezależności niema—wszystko zdeterminowane, więc powiecie, że obojętne, czy dobiera sobie artysta jedno zobowiązanie więcej, lub mniej. tej lub owej natury. Niechaj i tak będzie, choć musimy się zastrzedz, iż dla nas celem artysty jest: wyswobadzać się od zdeterminowania małemi przyczynami.

Marja Magdalena, której rolę grała pani Georgette Leblanc-Maeterlinck, jest już bardzo poprawna, ona nie grzeszy, lecz nawraca się. Marja z Magdali Daniłowskiego jest w całym pędzie krwistości życia południowej, bujnej, krewkiej dziewczyny. To jakby dwie rośliny; jedna z południa i na swobodzie przyrody południowej rozbujała i bujająca, druga to też roślina z południa, w salonie Europy zachodniej zamknięta bez słońca, anemiczna, wybladła, wegetująca i broniąca się zębowi powolnej śmierci, wyzierającej z powolnego zaniku, uzewnętrzniająca od czasu do czasu iskry instynktów.

Piękna pani Georgette Leblanc-Maeterlinck pokazała zapewnie piękną Marję Magdalenę zewnętrznie. W stosunku jednak do prawdy biblijno - historycznej pozostaje ten utwór w tym stosunku, w jakim pozostają pseudo-klasyczne utwory Racine'a i Corneille'a do wielkich wzorów Eurypidesa, Sofoklesa lub Aischylosa. Rozkoszowanie się formą zewnętrzną—retoryką pięknego języka, którego kult się odczuwa i żywi! Daniłowski natomiast chwycił wrzącą dziewczynę i odtworzył ją w warze jej namiętności i jej histerji, co spowodowało zamianę waru namiętności czynnych na namiętność tęsknoty rozpłynięcia się w ukochanym ideale, któremu na imię Jezus.

Jakże Maeterlinck przedstawił Marie - Magdaleine? Silanus wie o Marji od Appiusa“ qu'elle méprise, il est vrai, les hommes de ce pays, mais ne se montre nullement rebelle aux chevaliers romains“. (A. I, sc. 1) Verus podchwycił dobrze rys kobiecości, kiedy mówi, że go Magdalena unika, choć wie, iż jej nie był obojętny. Kocha ona jednego miłością serca nie tylko ciała, dlatego unika go, bo jemu musiałaby się oddać na zawsze i całkiem, duchem i ciałem, gdy innym ciało oddawała tylko. Jest ona naturą, na którą środowisko wpływa przez odstręczanie; ucieka ona od fanatyzmu żydowskiego i zgiełku i różnych zapachów przedświątecznych. Maeterlinck przedstawia nam Marję jako damę bardzo wytwornie ubraną. Silamus opisuje ją Verusowi: „Elle était vêtue d'une robe qui paraissait tissue de perles et de rosée, d'un manteau de pourpre tyrienne à grénades de saphirs; et parée de bijoux qu'alourdissait un peu de faste oriental. Quant à sa chevelure, je présume que, dénouée, elle couvrirait d'un voile d'or im-

pénétrable la surface de cette vasque de porphyre"...

Marja Magdalena posiada niewolników, względem których umie być królową. Posłuchajmy, co i jak kazał jej Maeterlinck odpowiedzieć na następujące powitanie Silanusa (A. I. sc. 2).

Silanus: „Quelle est celle-ci qui monte du désert
Comme une colonne de fumée,
Exhalant la myrrhe et l'encens.
Quelle est celle-ci qui apparaît semblable à l'aurore,
Plus belle que la lune, plus pure que le soleil,
Mais terrible comme une armée en bataille,"

Ainsi que chantent vos livres sacrés à l'approche de la Sulamite...

Marie Magdaleine: „Ne me parlez pas de mes livres sacrés, je les ai en exécration, comme tout ce qui vient de ce peuple hypocrite et sordide, avare et malfaisant"... I skarży się, że ją okradziono z 12 najpiękniejszych pereł, rubinów z Karthagi, pawi babilońskich „et toutes les murénes de mon vivier"... co gorsza: „deux admirables vases de cristal et d'agathe, pleins d'un nard indien si précieux que je le reservais pour le jour, qui viendra lui aussi, où l'on entourera mon corps de bandelettes funéraires". Posiada skarby, jakich nie znaleźć! Każe chłostać za kradzież służbę. Posądza o kradzież żydów, włóczących się z Chrystusem.

O Chrystusie każe jej Maeterlinck mieć nieszczególne pojęcie: Leur chef m'a-t-on dit est une sorte de brigand malpropre qui séduit les foules par une magie grossière, et qui, sous prétexte de prêcher, je ne sais, quelle loi ou doctrine nouvelle, ne vit que de rapine et s'entoure d'individus capables de tout"... A jeszcze inne powody żalu; grożono jej kamieniami, wymyślano jej. Zachęca tedy Verusa do zakończenia z tą bandą, obiecując mu wzamian wdzięczność; występuje tu w całej pełni miłość własna obrażona. Verus zaś przemawia do Marji Magdaleny zupełnie jak dandy XIX wieku (A. I. sc. 3); „Je ne m'attendais point à la joie de vous revoir, avec votre agrément, après les cruelles paroles qui m'avaient ôté jusqu'à l'espoir qu'on laisse parfois à ceux qu'on désespère".

Marja kocha Verusa miłością niewyznaną; nie przypuszcza, by on się mógł do niej inaczej zbliżyć i przywiązać jak tylko do jej ciała. Przeto oczernia się przed nim, przedstawia cynicznie swoją sprzedawczość. Wchodzi tu w grę pewnego rodzaju histerja i żądza

podświadoma odkrycia prawdy, rozkosz sprawiania sobie cierpienia. Przedstawia się Verusowi jako publiczna kobieta, co się nauczyła drogo sprzedawać swe wdzięki.

Nienawidzi otoczenia Jezusa, nie pominie żadnej sposobności, by to zaznaczyć. Nędza wywołuje w niej tylko odrazę. Marja Magdalena Maeterlincka to hetera, co umie słuchać uczonych rozmów Silanusa.

Ni stąd, ni zowąd następuje wielkie zainteresowanie się Nazareńczykiem (1. 4.) „Le Nazaréen? Où est-il? i nagle dokonuje się przewrót w Marji, przewrót psychopatologiczny. Czuje się pociągniętą przez Chrystusa. Słucha jego aforyzmów, „kazań“ i pędzi na oślep sama. (Comme une fascinée). Tłum się rzuca na nią, chce ją kamienować — a wtedy Chrystus się odzywa: „Que celui d'entre Vous qui est sans péché lui jette la première pierre“!

Magdalena odmawia przyjęcia pomocy Verusa. Nie mniej jednak rzuci mu się w ramiona w marzeniu o szczęściu, do którego każda kobieta chce mieć prawo, po tym wstrząsie, jakiego doznała, kiedy jej tłum kamieniami groził, a kiedy ten nieznany i nienawidzony dotąd Chrystus ją obronił. Wyznaje się zwyciężoną wobec Verusa. A jednak unikała go, unikała go, bo miłość się ku niemu budziła — miłość, co się wahała przed samą sobą. A teraz wyznaje Verusowi miłość, prosząc: „Aide-moi, mon Verus, aime-moi, toi que rien ne menace, toi qui n'as rien à craindre“ i chciałaby, żeby ją Verus uniósł; drży przed czemś nieznanem, boi się czegoś, instynktownie słabość ucieka pod skrzydła siły—muskuły imponują słabej zagrożonej kobiecie.

A nagle, myśli o Nazareńczyku—wdzięczność dla niego żywi—on jej okazał serce, gdy wszyscy przeciw niej byli. Jest to jednak jeszcze coś, co nie wyszło z mgławicy, jeszcze ciągle myśli o swojem szczęściu, złożonem na piersi mocnego Verusa.

Wiadomość, że mają pojmać Chrystusa, wprawia ją w zdumienie—czuje się pod jego mocą, broni go, podnosząc jego niewinność. „Il apporte un bonheur qu' on ne connaissait pas, et tous ceux qu'il approche sont heureux, paraît-il comme des enfants qui se reveillent. Moi-même qui ne l'ai vu que le temps d'un regard, entre les oliviers, j'ai senti que la joie s'élevait dans mon âme, comne une sorte de lumière qui gagnait mes pensées... Il n'a fixé ses yeux qu' un instant sur les miens, et cela suffira pour le reste de ma vie. Je savais qu'il me reconnaissait sans m'avoir jamais vue et voulait me revoir... Il semblait me choisir gravement, puissamment, pour toujours“.

To wystarczyło, by w Verusie wzbudzić podejrzenie, zazdrość.

Magdalena wyznaje miłość i chce uciec przed czemś, co jej zagraża, chce uciec przed Jezusem.

Siła zapuściła ziarno; tajemna przemiana zaczęła się dokonywać, trzeba było opowiadania Appiusa o cudach Chrystusa, by w Marji ziarno zakiełkowało, by poszła ku magicznej sile miłości wielkiej. Marja ciągle się Nazareńczykiem zajmuje, dopytuje się o niego z wielkiem zajęciem. A opowiadanie o wskrzeszeniu Łazarza dokonało reszty. Wszyscy pytają o Łazarza — Marja ciągle o Chrystusa — siła magiczna działała, a gdy się Chrystus zjawia, Marja cała jest w wyczekiwaniu; wzbudziło się w niej uwielbienie dla niego; a gdy Łazarz ją zawoła, ona rzuci się jeszcze w ramiona Verusa, ale siła sugestji, potęgi nakazu, histerycznego drżenia, popchnie ją—i pójdzie za Chrystusem. Nadarmo wstrzymuje ją Verus — ona pójdzie. Dokonało się w niej wysubtelnienie miłości, jakby o jeden stopień wyższa — już niecielesna, gdy dla Verusa była już jedna. Verusowi ślubuje miłość, a Jezusowi posłuszeństwo i podwładność.

Dokonuje się w Marji wielki przewrót, ale Maeterlinck nam tego nie pokaże, lecz każe Marcie to opowiedzieć. Nicodème: „Et Marie Magdaleine, l'as tu vue?... Marthe: Non, mais Jacques l'a rencontrée... Elle est folle de douleur, paraît-il... Elle criait, déchirait ses vetements et se cognait la tête contre les murs dans le palais d'Hanan... Des valets l'ont chassée, et depuis on ne sait ce qu'elle est devenue... Elle erre, m'a dit un pauvre, dans le quartier romain...“ (A. III. sc. 1)

Tłum żydów uzdrowionych; zjawia się wśród nich Magdalena, zbolała zapewne, więcej zdenerwowana, w gorączce oczekuje Verusa, jako zbawcę Jezusa. Ma coś w sobie z Pallas-Athene, całą duszą oddana sprawie uwolnienia Chrystusa, przekonywuje tłum o łatwości czynu; tłum jest podły, uzdrowieni są tchórzami. Mają odwagę walczyć z Magdaleną, a ona im rzuca w twarz słowa prawdy, obelgi dla mężczyzn: „Voilà des mois et des années que vous vivez dans sa lumière, et pas un seul de vous n'a la moindre idée de ce que j'ai saisi parceque je l'aimai, moi qui ne suis venue qu'après la onzième heure, moi qu'il a tirée de plus bas que le plus bas esclave du plus bas d'entre vous!“ (A. III. sc. 2).

Zjawia się Verus a z nim wielka scena napięcia. Marja nie widzi jak tylko swą ideę uwolnienia Jezusa; zimny Verus nie widzi jak tylko obrażonego siebie w utracie ukochanej kobiety na rzecz innego rywala; wie, że ma w ręku los jego.

Pokazuje się mężczyzna-samiec, który żąda kobiety i w tej chwili jest niezdolny do oglądania wyż-

szych celów ani idei. Dla Magdaleny jego stan jest niezrozumiały, ale w końcu ujmuje wątek, o który Verusowi chodzi. „Je comprends.... Je comprends, puisqu'il faut bien comprendre, mais ne crois pas encore.... Non, ce n'est pas possible, et tu n'es pas venu, tel que je te connais, pour me dire froidement que tu voulais le perdre et te venger ainsi d'un mal qu'il n'a pas fait,.... Il y a, il doit y avoir autre chose“ (A. III sc. 4). Nie uświadamia sobie jednak, że Verus jej pożąda, chce, by mu się oddała, a ona mówi, że wszystko rozdała co miała, ubogim. A na to Verus: „Tu n'as donc pas compris que c'est toi que je veux, toi seule et tout entière et depuis des années et que voici mon heure!... plus tu l'aimes, plus je t'aime, plus tu veux le sauver, et plus je veux le perdre!“ (A. III. sc. 4). Na co Marja znajduje piękną odpowiedź: „Ah! c'ètait donc cela!... oui, oui... Je sais, je vois... Je n'avais pas conscience et je n'y pensais plus, mais c'était impossible... Ah! c'était donc cela qui faisait qu'à l'instant, pendant que tu parlais, je n'avais pas confiance malgré ma confiance!... C'est tellement étrange, tellement monstrueux, tellement loin de nous!... Il faut un peu de temps pour qu'on se rende compte... Toutes les pensées s'affolent et l'âme tombe, tombe, comme une pierre dans un trou... On ne saisit plus rien... On ne sait plus où l'on se trouve“... (A. III, sc. 4).

Trzy razy tylko mówiła z nim, a pojęła go. Ale chodzi o ocalenie ukochanego, jak jeszcze kochanego na ziemi nie było. Straszna walka, chwila wahania się między „deux sacrifices“, jest chwila załamania się linji oporu, ale nie. Verus rzuci Marji obelgę, lecz to tylko zaostrzy jej opór, który jest silniejszy, bo ponad nią.

Silna ta scena czwarta trzeciego aktu, poprzedza może jeszcze silniejszą piątą, scenę milczenia Marji. Głucha na wszelkie nawoływania i groźby tłumu—po długiej scenie nieruchomości—wypowiada tylko jedno zdanie—ze spokojną stanowczością: „Va-t-en“...

Tak się przedstawia Marja Magdalena Maeterlincka. Jest ona posągowa, jest wiele w dramacie napięcia; może zakrój tragizmu; widać kawałek Magdaleny, ale nie widać Marji Magdaleny!—Słychać „Głos“, ale Jezusa nie widać!

Władysław Włoch.

C. d. n.

Arveyes, 1918, Monte-Sano.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

J. Caillaux Où va la France? où va l'Europe? Paris 1922 (Sirène) ocena w następnym numerze „Epoki".

E. Starczewski. Nasze rządy, Warszawa 1922 (Gebethner i Wolff): ocena w 16 numerze „Epoki".

L' Europe Nouvelle (5. VIII) zawiera obok ciekawego materjału międzynarodowego artykuł: La crise ministérielle en Pologne, gdzie autor przedstawia warunki i przebieg ostatniego przesilenia w Polsce.

La Pologne, dwutygodnik poświęcany sprawom polskim. Czy Redakcja nie uważałaby za stosowne zmienić nieco pisma, by stało się informatorem o Polsce, a nie o tem lub owem stronnictwie? Wszak zasiłki idą od całej Polski. Jeżeli wolno radzić, to pismo tego rodzaju winno być zbliżone do świetnie redagowanego tygodnika: L'Europe Nouvelle.

La Vie universitaire, miesięcznik poświęcony sprawom uniwersyteckim, świetna sposobność dla kół uniwersyteckich do nawiązania stosunków z uniwersytetami francuskiemi, informując o życiu umysłowem Polski.

Przegląd współczesny, miesięcznik ukazujący się każdego 15 w Krakowie; redaguje prof. dr. St. Wędkiewicz; wydaje Dr. St. Badeni. Treść 3-go nru: Zagadkowość w kompozycji „Dziadów" i próba jej wyjaśnienia (W. Borowy) U kolebki uniwersytetu padewskiego, (Zdz. Morawski); Gdańsk i Polska (St. Kutrzeba ; wojna a zbrodnia (L. Wachholz); Włodzimierz Korolenko (L. Kozłowski). Dążność Rosji do morza, (St. Kutrzeba). Do tego dołącza Red. ciekawy „Przegląd miesięczny."

Polityka: miesięcznik pod redakcją p. J. Dąbskiego; ukazał się nr. 2 za sierpień; zawiera artykuły: Synowie ziemi (J. Dąbski); Stan prawny ludn. pol. w Prus. Wsch. (Sclavus); Fikcje „obozu narodowego" (Z. Rusinek); Nadnieprzańscy i Nadniestrzańscy) Przybylski; Samorząd gospodarczy (St. Kulpa); Związek Nar. (A. Uziembło); Pochód literatury ku państwu (W. Jampolski). Prasa pol. w St. Zj. (H. Zawadzki).

Tygodnik Płocki poświęcony zagadnieniom aktualnym życia pod red Z. Maciejowskiego.

Reformacja w Polsce: Kwartalnik pod redakcją St. Kota, prof. uniwersytetu Jag. Nr. 5—6 obejmuje studja. Legenda o J. Łaskim i przysięga jego krakowska 1542 (J. Fijałek); Si non iurabis, non regnabis (W. Sobieski); Jan Niemojewski (J. Płokarz); Wzajemne stosunki czeskiej i polskiej Jednoty (1587—1699) (Jar. Bidlo). Dopełniają numeru: notatki, materjały, przegląd literatury.

Jest to kwartalnik poświęcony specjalnym studjom nad reformacją. Jeżeli się zważy, że żyje on w okresie, kiedy wydawanie książek jest tak kosztowne, kiedy profesorzy uniwersytetu nie biorą nawet połowy pensji miesięcznej, jaką pobierają składacze drukarscy, musi się schylić czoła przed tak zaszczytnym wysiłkiem profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, która stoi ciągle na czele polskich uczelni i oby mogła się stać znowu uniwersytetem sławy i zapotrzebowania światowego przez swoją naukę.

W Ameryce, w Wielkiej Brytanji jest ambicją ludzi bogatych, by fundować uniwersytety, katedry; w Polsce jeszcze tego chwalebnego zwyczaju niema, choć nie brakuje bogatych; czyby nie czas, żeby pomyśleli o tak szlachetnem zapisaniu się w rocznikach nauki polskiej przez naśladowanie miljarderów amerykańskich i angielskich?! Zaiste dobrze zasłużyliby się około ojczyzny, przysługując się nauce, bo coraz wyraźniej wysuwa się obawa, że kiedy Polska niepodległa zużyje stoki myśli naukowej i wykształcenia z czasów niewoli, to zaprawdę grozi Polsce cofnięcie się w zamierzchłe czasy nieuctwa i pogardy dla wiedzy, co pociągnie za sobą ruinę życia społecznego i państwowego, bo braknie kręgosłupa moralnego i umysłowego, około którego Naród mógłby nizać rozwój myśli swojej, zlewając ją z dorobkiem całej ludzkości.

Kultura narodu jest najcenniejszym i niezniszczalnym majątkiem, jeżeli jest należycie rozpowszechniona i na silnych oparta podstawach.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W SIERPNIU.

	1	2	3	4	5		7	8	9	10	11	12
Dolary St. Zjedn. . . .	6025	6200	6500	6425	6500		6700	6600	6790	6960	7200	7000
„ kanadyjskie. . .											7110	
Franki belgijskie . . .	470	475	480	495	504		516	510	520	525		
„ francuskie . . .	495	505	520	525	533		545	540	540	555	570	565
„ szwajcarskie. . .			1260		1242		1250	1260		1315	1400	1545
Funty szterlingów . . .	27000	27400	29400	28800	29000		29400	29500	29800	31000	32000	31500
Korony austrjackie . . .	14.75	13.25	12,00	11.75	13.50		0.14	0.135	0.135	0.135	0.145	0.137
„ czeskie	140	150	160	162	159		164	160	165		181	
„ węgierskie . . .												
Lea rumuńska.												
Liry włoskie				296	299					320		
Marki niemieckie. . . .	9.50	8.50	7.90	8.90	9.10		8.5	8.5	8.5	8.3	8.7	9.5
Poż. Przezorność. . . .									87			
Miljonówka	1850	1750		1600	1600		1600	1600	1600	1610		1600
Akcje B. Dyskontowego .							3550	3550		3550		
„ B. Handlowego . .	6300			5450			5450		5450			
„ dla Hand. i przem.		6300							6325		6325	
„ B. Kredytowego. .	3550	3550	3550	3550	3550				3500			3600
„ B. Kredytow. em. 6												
„ B. Zachodniego . .	2675		2675	2650					2800			
„ Zjedn. Z. Polskich.									1400		1400	
„ Tow. fabr. cukru .	49900	50000	53000	52000	55000		60000	64000	63500	67500	75000	95000
„ „ W. kop. węg.	7625	1625		7400	7400		7700	7900	8000	8150	8400	11000
„ „ Firley . . .										850	860	
„ L. R. Lewenstajn	4750	4725	4700	4700	4710		4700	4700	4725	4800	4900	5000
„ Tow. Ostrowiec . .		7900	7900		7900		8000	8100	8050	8400	8550	9000
„ „ Rudzki . . .	2825	2825	2750	2750	2750		2800	2800	2800	2800	2900	3300
„ „ Starachowick.	6825	6700	6700	6700	6800		7200	7100	6000	5500	5575	5900
„ „ Żyrardów . .	79000		79250	79500			79500	81000	90000	119000	125000	125000
„ „ Borkowskiego	1400		1375	1350	1400		1400	1385	1400	1425	1425	
„ „ Br. Jabłkowsk.	2000	2015	2000						2075	2200	2150	2200
„ „ transp. i żegl.	1725	1700	1700	2000			1700			1700	1720	1750
„ „ Polska Nafta .	1925	1900	1850	1875	1825		1800		1850	1900	1950	2000

TREŚĆ VIII-go NUMERU: Groźba powikłań — Władysław Włoch. Naród i rząd — Civis. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Anglja przeciw dostępowi Polski do morza — Jan Tarnowski. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. I przyszłaś do nas — A. Cz. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Wystawy Poznańskie — A. Książki nadesłane. Giełda.

TREŚĆ IX-go NUMERU: Ostatnie przesilenie — Prof. Dr. Kazimierz Wł. Kumaniecki. Imperjalizm Polski i Francji — Jan Tarnowski. Trzy lata temu — Wł. Wł. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator: O naprawę Rzeczypospolitej—W. W. Przy szpinecie—A. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm. Giełda.

TREŚĆ X-go NUMERU: Prądy dnia—Władysław Włoch. Wzajemna zależność ekonomiczna świata — E. P. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Lodowiec Lorda Beaconsfield'a — Jan Tarnowski. „Francuskie Fliegende Blätter". — „Kartki ulotne" Kurjera Warszawskiego — Civis. Kolas Breugnon — B. Kir. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ XI-go NEMERU: „Ruina" Niemiec ruiną Europy? — Władysław Włoch. Witleizm — Zygmunt Straszewicz. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Pan Prezydent — Civis. Lodowiec Lorda Beacosfield'a — Jan Tarnowski. Woodrow Wilson — wybrała i spolszczyła A. C. Gordon Craig — Dr. Eugenjusz Meller. Nad jeziorem goreckiem — Zofja Makarewiczówna. Pomnik Polski dla Ameryki. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm. — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ XIII-go NUMERU. Francji grozi ruina — Władysław Włoch. Traktat w Saint-Germain i jego stosunek do Polski — Jan Tarnowski. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Podstawy polityki realnej — Jan Tarnowski. Przyjdzie czas.... Życzenie — Jan Sikorski. Warszawa—Karlovy-Vary — J. S. Bezdroża — Mieczysław Mławski. Giełda.

Druk. „Spółki Wydawniczej Powszechnej", Szpitalna 1.